RZECZPOSPOLITA POLSKA

ROK II. Nr. 6 (26) WARSZAWA 17 KWIETNIA 1942 R.

ODEZWA CZYNNIKÓW MIARODAJNYCH W KRAJU

Rodacy!

Zbliża się dzień Święta Narodowego Trzeciego Maja. Wróg jest jeszcze w kraju, to też i w tym roku dzień ten czcić będziemy tylko w głębi naszych serc, w świątyniach Pańskich i w zamkniętych ścianach polskich domów.

Święto Trzeciego Maja, to symbol nieśmiertelnych, zawsze żywych sił odrodzeńczych Narodu Polskiego, jego wiekowych dążności do dźwigania się w najcięższych nawet warunkach ku wolności, ku mocy, ku zwycięstwu. Niechaj będzie to drogowskazem naszym także wśród ciężkich warunków dnia dzisiejszego.

Jesteśmy w pełnym toku walki Polski i Jej aljantów z niemieckim najeźdźcą. Ale choć walka ta jest trudną, a dla nas niesłychanie ciężką, choć wróg straszliwie gnębi nasz kraj, w roku bieżącym bardziej jeszcze niż w latach ubiegłych Święto to będzie dla nas dniem otuchy i wiary, bo coraz bardziej jasnem i pewnem jest, że siły wroga słabną z każdym miesiącem, że potężnieje moc aljantów naszych i moc Polski, że wyraźnie i niezawodnie idziemy, wraz z aljantami naszymi, ku zwycięstwu. Dzień tego zwycięstwa zbliża się, staje się coraz widoczniejszym. Poprzez mroki cierpienia i mękę dnia dzisiejszego, poprzez ból i żałobę ofiar, które walka nasza za sobą pociąga — coraz wyraźniej przebłyskiwać zaczyna jutrzenka wolności.

Zbliżamy się do dni i wydarzeń decydujących. W okresie walki, w który wchodzimy, Naród Polski będzie musiał wykrzesać z siebie jaknajwięcej sił moralnych i fizycznych, aby zjednoczony i potężny w dążeniu ku pokonaniu wroga i odbudowie Państwa — mógł sprostać wielkim czekającym nas w najbliższym czasie zadaniom. Wzmacniajmy w sobie miłość dla Ojczyzny i nienawiść do wroga. Każdy czyn nasz mierzmy według miary naszych patrjotycznych obowiązków względem Polski i naszej woli szkodzenia wrogowi na każdym kroku oraz przygotowania sił naszych do decydującej, ostatecznej z tym wrogiem rozprawy.

Pamiętajmy o tem wszystkiem w tegoroczne Święto Trzeciego Maja.

Niech żyje wolna, potężna Polska.

WARSZAWA I POZNAŃ — niezłomne bastjony polskiej walki.

Cała Polska, jak długą i szeroką jest piękną, polska ziemia, od sinych fal Bałtyku i północnych kresów Wileńszczyzny po malownicze zbocza Beskidów, Tatr i Karpat, od żyznych łanów Wielkopolski po szerokie rozłogi Wołynia i Polesia — zjednoczona dziś jest wielkiem i wzniosłem zjednoczeniem cierpienia i męki, oporu i walki przeciwko śmiertelnemu wrogowi Narodu Polskiego. Zmagają się ze złemi losami i z wrażym uciskiem straszliwie doświadczane ziemie Pomorza i Śląska, prastary, królewski Kraków i umęczone Wilno i Ziemia Czerwieńska na czele ze Lwowem, bronią się Lubelskie i Kieleckie i wyniszczone, polskie oraz z Polską idące żywioły kresów wołyńsko - poleskich. Ale są w tej dzisiejszej, powszechnej walce całego Polskiego Narodu i całej polskiej ziemi dwa szczególnie ważne, wzniesione ponad innemi, specjalnie ważne tej walki bastjony. To Warszawa — dumna, niegięta stolica Polski podziemnej i Poznań z Ziemią Wielkopolską — kolebka, serce i niezłomny, zachodni szaniec narodu.

Wojna obecna zbudziła dawne, bohaterskie serce Warszawy, Warszawy z okresu powstań narodowych i walk wyzwoleńczych, Warszawy, w której przez lat sto kilkadziesiąt nigdy nie wygasał płomień buntu przeciw najazdowi. Gdy powiał nad nią święty wicher boju o wolność narodu— Warszawa otrząsnęła sie ze swej przedwojennej lekkomyślności, ze swych przedwo-

jennych błędów i grzechów. Gdy musiała przestać być siedzibą naczelnych władz państwowych i centrum normalnego, wolnego polskiego życia — stała się stolicą duchową narodu, jego przewódczynią w bohaterstwie, walce i oporze przeciw wrogowi. Wrzesień 1939 roku wpisał nowe, nieśmiertelne karty do historji bohaterstwa Warszawy, porwał wyobraźnię nietylko Narodu Polskiego, ale i całego świata jej samotną a mężną i wspaniałą walką już nie o doraźne zwycięstwo, lecz o honor narodu, o moralne podstawy przyszłego, dalekiego zwycięstwa. We wrześniu 1939 roku, na progu toczących się do dziś dnia krwawych zmagań, Warszawa wskazała drogę nieugiętego męstwa i bezprzykładnej ofiarności tym ludom, które zdecydowały się podjąć walkę z niemiecką nawałą. A gdy ulec musiała wielokrotnej przemocy, gdy wróg wszedł w jej skrwawione mury — Warszawa nie zwinęła swych sztandarów walki. Przeniosła je w podziemia narodowe. Szybko objęła i dzierży dotychczas ster walki przeciw najazdowi, wykreśla drogi polskiego oporu, organizuje ten opór, kieruje wielką, rozległą akcją obrony wszystkiego, co po polskiej stronie w obecnych warunkach bronionem i chronionem być może, skupia wolną polską myśl polityczną, przewodzi społeczeństwu w przygotowywaniu przyszłego czynu wyzwoleńczego. Szaleje tu terror wroga, chcącego za wszelką cenę złamać opór stolicy. Padają często ofiary walki narodowej, setki jej bojowników idą do kazamat gestapo, do więzień i obozów koncentracyjnych; ucisk i prześladowania okupantów gnębią całe społeczeństwo. Ale mimo to walka nie ustaje ani na chwilę, nie załamuje się ani na moment. Dwa i pół roku terroryzuje wróg Warszawę, stara się złamać i zniszczyć ośrodki jej walki i oporu — i nie może tego celu osiągnąć. Choć siły są tak nierówne, choć przemoc wroga jest wielka i potężna — Warszawa pełni dalej swą przodowniczą rolę w narodzie, z niczego nie rezygnującym, wciąż sięgającym po odzyskanie zwycięstwa. Czuwa i walczy warszawska strażnica; światła jej walki płoną nad narodem jak wielki, płomienny, nigdy nie gasnący drogowskaz.

Podziemnymi, serdecznymi nurtami wiąże się myśl, praca i walka Warszawy z drugim wielkim bastjonem polskiego boju o odzyskanie wolności, z prastarym, niezłomnym Poznaniem. Bezmierną jest głębia cierpień, jakie najazd niemiecki przyniósł całemu Narodowi Polskiemu. Ale najcięższym bodaj brzemieniem legł ten najazd na Poznaniu i Ziemi Wielkopolskiej. Wróg wiedział i wie dobrze, jaką rolę odgrywała Wielkopolska od czasu rozbiorów w walce z niemczyzną. Wie dobrze, że Poznańskie było przez cały okres niewoli i jest dziś tym zahartowanym w walce ośrodkiem polskości, z którego biorą przykład, z którego czerpią podnietę, wzory i siły do walki wszystkie ziemie zachodnie Polski. Wróg rozumie, że Poznańskie to ongiś kolebka, a dziś szaniec zachodni i zachodnia brama wypadowa Narodu Polskiego, że aby złamać Polskę, aby zniszczyć na zawsze jej pęd do powrotu na wydarte przez wroga dalsze ziemie zachodnie — trzeba przede wszystkim złamać i zniszczyć polskość Poznania i Ziemi Poznańskiej. I dlatego najcięższy terror, najbardziej bezwzględne, okrutne tępienie żywiołu polskiego, rozpętał niemiecki okupant właśnie w Wielkopolsce. Terror i prześladowania przeciwpolskie przybrały tam formy tak straszliwe, iż — zdawaćby się mogło — przekraczają one wszelkie możliwości wytrwania i oporu. A jednak polski Poznań i cała Wielkopolska nie uległy złamaniu, nie poddały się wrogowi. Wszyscy ci co mają możność odwiedzenia Wielkopolski z najgłębszą czcią, z najserdeczniejszym wzruszeniem mówią o cichej, ale zawziętej walce tamtejszej polskości z uciskiem wroga, o niezłomnym, gorącym patrjotyzmie Wielkopolan, o ich nieugiętym nastroju, o ich niezachwianej ufności i wierze w zwycięstwo.

Ale dajmy w tej sprawie głos tajnej publikacji polskiej, poświęconej specjalnie sprawom polskich ziem zachodnich. W publikacji tej, najbliżej stojącej spraw tych ziem i najlepiej znającej obecną ich walkę, taką oto znajdujemy charakterystykę tej walki.

„Dziwna toczy się tam walka. Inna niż gdziekolwiek. Walka bez rozgardjaszu bitewnego, bez szczęku oręża i krzyku. Choć to pierwsza linja frontu walczącej Polski— walka prowadzona jest w milczeniu zaciekłym i głuchym. I choć kule nie świszczą wokół — Ratajczaków pada wielu, a Drzymałami stało się całe społeczeństwo. W ciszy niesamowitej wre bój śmiertelny, jakiego w tysiącleciu dziejów naszych jeszcze nie było. Bój o duszę ziemi, o ducha ludu. O biologiczne trwanie, o życie lub śmierć polskości. Katakumbowa walka. Sprzysiężenie milczenia, — Polakom odebrano tam prawa człowieczeństwa. Usunięto ich zewsząd, wyparto do ghetta narodowego, na przedmieścia, stłamszono w norach piwnicznych i suterynach, stłoczono na strychach, wyrzucono z ulic. Więc żyją w domu. Mieszkanie stało się twierdzą narodową, każdy próg polski — okopami pierwszej linji. Tu odrodzone i uświęcone życie rodzinne zastępuje życie narodu. Rodzina stała się upostaciowaniem narodu. I odwrotnie. Każdy Polak bratem, członkiem rodziny, związanej najsilniejszymi związkami krwi. W tem tkwi źródło owej jedynej w swoim rodzaju i niespoty-

kanej nigdzie w takich rozmiarach solidarności i jedności narodowej. Społeczeństwo Wielkopolski i innych ziem zachodnich — to dziś jedna rodzina, wspomagająca się wzajem, żyjąca sobą i dla siebie. Nikt nie może być głodny, nikt nagi. Rodzinna wspólnota. Zew krwi. Instynkt gromady słowiańskiej. — Lud wielkopolski umie walczyć milcząc i umie czekać. Umie zaciąć zęby i milczeć, przygiąć się i trwać. Na codzień wdziewa barwę ochronną; jest nią milczenie i schodzenie z oczu. To taktyka walki obliczonej na przetrwanie. — Polskość w Wielkopolsce i na ziemiach zachodnich zeszła do katakumb narodowych i w nich toczy walkę. Materjalna polskość znikła pod nalotem niemieckim, zamalowana farbą, zakrzyczana afiszami, pokryta szyldami, zbrudzona swastyką, zbeszczeszczona mową niemiecką. Ale została zwycięska polskość ducha. Polska ukryta w kaplicach serc. — Ile w tych warunkach trzeba siły i drzymałowej wytrwałości — by przetrwać. Ale te właśnie cechy, — to najwspanialszy wykwit duszy wielkopolskiej. Wytrwałość, to jest największa siła. Walka szara, codzienna, któraby wyczerpała i złamała każdego — dla Wielkopolski zawsze jest zwycięska. Męstwo trwania, odwaga cierpienia, dzielność walki nieustającej. — W walce Wielkopolski i innych ziem zachodnich każda jednostka to pozycja, szaniec. Walczącą, żyjącą polskością ziemia ta przestałaby być dopiero z ostatnim tchem ostatniego Polaka. — Trudno to pojąć i zrozumieć — jaki potencjał namiętności walki rośnie w duszach żołnierzy tej milczącej armji. Porywy, których nigdzie nie można wyładować, odruchy, które trzeba powściągać, dławić żelazną garścią woli, siły, których nie można użyć, uczucia, którym nie można dać ujścia, gromadzą się, rosną, pęcznieją. To ładunek dynamitu. Ale przyjdzie dzień, w którym się wyzwolą i rozpłomienią wybuchem zwycięskiej polskości. Siła wybuchu będzie miażdżąca i nieporównanie wspaniała. Równa dzisiejszej sile milczenia. I wtedy — vae barbaris! — W Wielkopolsce toczy się nieustanna walka o życie narodu i o ducha ziemi. Na śmierć i życie. Ty albo ja. Lud wielkopolski walczy i trwa. Czeka on na swój wielki dzień. Na dzień Polski Zmartwychwstałej."

Tak oto, każdy w sposób sobie właściwy, walczą te dwa niezniszczalne bastjony polskiej walki o odzyskanie polskiej wolności: Warszawa i Poznań. Pod ich przewodem, za ich przykładem Naród Polski kroczy naprzód, drogą wiodącą po przez cierpienia, ból, mękę i ofiary, ale prowadzącą niezawodnie ku tryumfowi i zwycięstwu.

———

Na szlakach nowych zbrodni niemieckich — kradzież polskich dusz i polskiej krwi.

Po dwu latach trwania na polskiej ziemi nowego niemieckiego najazdu i najokrutniejszych prześladowań Narodu Polskiego zdawać się mogło, iż wyczerpała się zbrodnicza niemiecka pomysłowość w dziedzinie udręk zadawanych Polakom. A jednak tak nie jest. Ostatnie kilka miesięcy przyniosły na terenie naszych ziem zachodnich dwa nowe ogniwa potwornego łańcucha niemieckich zbrodni przeciwpolskich. Pierwszem z nich jest — szczegółowo omówione w swoim czasie na tych łamach — nowe prawo karne dla Polaków, które weszło w życie 30 grudnia 1941 r.; wepchnęło ono od tego czasu tysiące Polaków do obozów karnych. Drugiem z tych nowych ogniw zbrodni szalejącego na zachodnich ziemiach Polski teutonizmu — jest coraz wyraźniejsze i bezwzględniejsze wyciąganie się niemieckich, łupieżczych dłoni po polskie dusze i polską krew.

Kto stale obserwuje stosunki panujące obecnie na zachodzie Polski, dla tego ostatnie w tej dziedzinie wydarzenia nie były niespodzianką. Przygotowywali je Niemcy już odawna. Hitleryzm głosił ongiś, iż Niemcy nie powinni nigdy sięgać po dusze ludzi innych narodów, bo szkodliwem byłoby to przedewszystkiem dla narodu niemieckiego; mówili, iż nie wierzą w akcję wynaradawiającą, bo — jak to pisał Hitler — wynarodowić można tylko ziemię, a nigdy ludzi. Ale były to tylko frazesy, należące do rzędu tych licznych frazesów hitleryzmu, które nie miały być w życiu stosowane. Zajmując we wrześniu 1939 r. tereny Państwa Polskiego i ogłaszając za „wcielone do Rzeszy" te wszystkie ziemie polskie, po które od setek lat chciwie wyciągały się pruskie dłonie, Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że nie stać ich na całkowite „wynarodowienie ziemi" całego tego obszaru, na pełne skolonizowanie go przez niemieckiego osadnika rolnego i miejskiego. Przykład rozwoju zagadnień ludnościowych w Prusach Wschodnich był najlepszem w tym względzie ostrzeżeniem. Niemcy mogą tworzyć wyspy narodowościowe na obcych obszarach, ale nie są zdolni całkowicie ludnościowo opanować i umacniać wielkich obcych obszarów. To też już oddawna widocznem było, iż Niemcy zdecydowali się w odmienny sposób traktować poszczególne dzielnice

ziem polskich „wcielonych do Rzeszy". T. zw. przez nich Ziemię Warty, a przedewszystkiem Wielkopolskę, postanowili oni poddać bezwzględnej próbie „wynarodowienia ziemi". Na ten teren skierowano główną część tej fali osadnictwa niemieckiego, na jaką stać było Niemców podczas wojny; osadzono w „Warthegau" dwieście kilkadziesiąt tysięcy Niemców; na ten teren werbowani są osadnicy holenderscy, norwescy, estońscy; stamtąd głównie rekrutowała się olbrzymia, przekraczająca miljon osób fala nieszczęsnych polskich wysiedleńców; tam wreszcie najbardziej bezwzględne, najokrutniejsze formy przybrał terror przeciwpolski. Natomiast w stosunku do dwu pozostałych dzielnic ziem polskich „wcielonych do Rzeszy", t. j. do okręgów Prusy Zachodnie — Gdańsk i Śląsk, zastosowano taktykę odmienną: eksterminacja żywiołu polskiego otrzymała tam formy nieco łagodniejsze, a właściwie mniej jaskrawe i szerokie oraz mniej powszechne, natomiast postanowiono podjąć tam próbę wynarodowienia i pozyskania dla niemczyzny jeśli nie całej, to większości miejscowej ludności polskiej.

Obydwaj wielkorządcy Hitlera dla tych dzielnic, t. j. śląski Bracht i pomorski Förster, przy każdej okazji podkreślali i podkreślają, iż zadaniem ich jest bezwzględne zniemczenie tych terenów. Przemawiając w dniu 15 stycznia r. b. w Bydgoszczy, Förster oświadczył wyraźnie: „Celem polityki narodowej naszego okręgu jest uczynienie go tak czysto i bez reszty niemieckim, by poza Niemcami nie było w nim miejsca dla nikogo". W artykule pomieszczonym w dniu 8 lutego na łamach dziennika „Völkischer Beobachter" pisze Förster między innemi: „Na terenie okręgu naszego język polski musi być całkowicie wytępiony." A kończy artykuł konkluzją następującą: „O ile nadal działać będziemy w tym duchu, wykonamy z pewnością i urzeczywistnimy dany nam przez Führera rozkaz, iż ziemia ta ma się stać w ciągu dziesięciu lat ziemią niemiecką."

Ku temu idąc celowi, a wiedząc, że nigdy nie starczy im sił na zaludnienie tych wielkich polskich dzielnic napływowym elementem niemieckim, hitlerowcy weszli na starą, tradycyjną pruską drogę próby wynaradawiania polskiego ludu tych dzielnic. To też od dwu już z górą lat, zarówno na Pomorzu, jako też na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, a także na włączonych do Śląska terenach Zagłębia Dąbrowskiego i Województwa Krakowskiego trwa wytężona akcja niemiecka, mająca na celu, obok bezwzględnego tępienia najbardziej aktywnych i opornych żywiołów polskich, próbę wydzierania świadomości narodowej, mowy i obyczaju ojczystego szerokim polskim masom. Kościół całkowicie opanowany przez sprowadzonych specjalnie germanizatorów w sutannach, szkoły wyłącznie niemieckie, gęsta sieć tysięcy niemieckich ogródków i schronisk dziecięcych, wytężona niemiecka akcja propagandowo - polityczna, organizacyjna i oświatowa, zupełne zniszczenie wszelkiego polskiego życia organizacyjnego i kulturalnego, wytrzebienie książki polskiej, bezwzględne tępienie i prześladowanie języka polskiego, a wreszcie potężny aparat nacisków i presji stosowanej przy pomocy środków gospodarczych — wszystko to służy powyższemu celowi próby zgermanizowania nietylko ziemi pomorskiej i śląskiej, lecz przedewszystkiem ich polskiego ludu.

W dniu 4 marca 1941 roku akcja ta otrzymała nowy instrument, w postaci ogłoszonego w tym dniu rozporządzenia o t. zw. liście narodu niemieckiego. Z początku Niemcy udawali, iż zadaniem tej listy ma być odseparowanie od Niemców żywiołów obcych. Ale w miarę wprowadzania tej nowej ustawy w życie, coraz wyraźniejszem stawało się, iż jest wprost przeciwnie, iż ma ona na celu wciąganie Polaków do szeregu niemczyzny. W ciągu długich miesięcy na Pomorzu i Śląsku zachęcano polską ludność do zapisywania się na tę listę przy pomocy szerokiej agitacji, namów, kuszenia korzyściami materjalnemi, nacisków gospodarczych. W końcu roku ubiegłego zaczęły władze niemieckie coraz częściej przechodzić do przymusowego wciągania na nią całych, wielkich grup ludności polskiej pod lada pretekstem lub pozorem, a nawet częstokroć bez próby nawet stwarzania jakichś pozorów. Padły głośne oświadczenia kierowników władz niemieckich, iż lista narodu niemieckiego ma służyć temu, „aby ani jedna kropla krwi niemieckiej nie zginęła i nie wyszła na dobro polskości". Förster, we wspomnianym już wyżej artykule, pomieszczonym w dzienniku „Völkischer Beobachter", wyraźnie pisze, iż zadaniem realizacji rozporządzenia o tej liście, jest „wyszukiwanie wśród miejscowej ludności elementów, które ze względu na swe dotychczasowe zachowanie się i z uwagi na swe właściwości rasowe, należą do nas, lub dla narodowości niemieckiej mogą być odzyskane". Jeszcze jaśniej ujął to Bracht w poświęconem sprawie tej listy, a wygłoszonem niedawno w Katowicach przemówieniu, oświadczając: „Twierdzenie, że ktoś jest Niemcem może i wtedy być słusznem, jeśli nawet niemieckość jego nie jest całkiem jasna i łatwa do rozpoznania w mowie i piśmie."

Wreszcie z początkiem roku bieżącego, gdy to, wobec olbrzymich strat niemieckich na froncie wschodnim i pełnego wejścia do wojny Stanów Zjednoczonych oraz stałego wzrostu sił brytyjskich, ziemia palić się zaczęła Niemcom pod stopami — sprawa

przymusowego, masowego wpisywania Polaków na listę narodu niemieckiego weszła w nowe swe stadjum. Wpłynęło na to tak gwałtowne, gorączkowe i bezwzględne poszukiwanie przez Niemców rezerw ludzkich dla ich zachwianych frontów, iż sięgnąć postanowili także po polskiego żołnierza, po polską krew. W dniu 12 lutego Bracht, a w dniu 22 lutego Förster, wydali swe głośne odezwy, wyznaczające jako ostateczny termin zapisywania się na listę narodu niemieckiego — dzień 31 marca b. r. W obu odezwach przeplatają się wzajemnie motywy zachęty i kuszenia dobrami materjalnemi, z groźbami. „Stwierdzam — pisze Bracht — że wszystkie osoby wciągnięte do grupy III listy narodu niemieckiego, będą całkowicie zrównane w prawach majątkowych, podatkowych i ustawodawstwie pracy z wszystkimi innymi obywatelami Rzeszy. Swoboda korzystania z własności i wszelkich praw obywatelskich, jest dla tych osób zabezpieczona. Ponadto przyzna im się te same ułatwienia podatkowe, które przyznano wszystkim innym Niemcom naszego okręgu". Ale zarazem w innym ustępie odezwy grozi: „Kto do podanego terminu wniosku swego nie złoży, ten wyraża tym samym swą rezygnację z przyjęcia do społeczności niemieckiej i musi zdać sobie sprawę z konsekwencji tego, że w przyszłości będzie traktowany jako nie Niemiec". Znacznie jeszcze wyraźniej i brutalniej grozi Förster, pisząc w swej odezwie: „Kto tę sposobność odrzuca, niech wie, że w przyszłości będzie traktowany jako nie należący do niemczyzny, na zewnątrz zaś będzie oznaczony jako Polak i podlegać będzie przepisom dla Polaków. Oczywiście tym samym stawi go się narówni z najgorszymi wrogami narodu niemieckiego."

Z Pomorza i Śląska nadchodzą jednocześnie wiadomości, iż w miesiącach ostatnich władze niemieckie ogromnie wzmogły masowe, przymusowe wciąganie Polaków, zwłaszcza młodych, męskich roczników, na tę listę narodu niemieckiego i że w ślad za tem Polacy wcielani są do szeregów armji Rzeszy. Obok zasadniczego celu listy: ułatwienia próby zniemczenia ludności polskiej Pomorza i Śląska — coraz wyraźniej na czoło tej akcji wysuwa się obecnie podyktowany pilnymi, niemieckimi potrzebami chwili, motyw zużytkowania jej jako instrumentu sięgania po polską krew żołnierską dla niemieckich celów wojennych. Obliczono ostatnio, iż paręset tysięcy Polaków, głównie z Pomorza i Śląska, bądź to już wcielono do armji niemieckiej, bądź też grozi im to w czasie najbliższym.

Ale Polska zna swój twardy, wierny, zahartowany w walce z niemczyzną, mający we krwi wspaniałe tradycje tej walki, lud pomorski i śląski. To też wiemy, że i te nowe zbrodnie niemieckie nie zdołają odebrać go Ojczyźnie. Cierpiącym pod obuchem tych nowych ciosów Pomorzanom i Ślązakom ślemy ze stolicy bratnie pozdrowienie, słowa otuchy i najgłębszej naszej wiary w to, iż do czegokolwiek zmuszą ich Niemcy, cokolwiek narzuci im gwałt niemiecki — wiernymi zostaną swej dotychczasowej zasadzie, iż cała ich miłość i wierność należą do Polski, a cała ich nienawiść i pogarda skierowana jest przeciwko wszystkiemu co niemieckie.

PRASA WALCZĄCA

Pod koniec ub. roku odbył się w Londynie Zjazd Dziennikarzy Polskich. Na Zjeździe tym wiele miejsca poświęcono podziemnej prasie polskiej, wychodzącej w Kraju. Notatkę na ten temat, zamieszczoną w nr. 45 „Polski Walczącej", poniżej zamieszczamy.

Niezwykły to był zjazd dziennikarski, jaki odbył się w niedzielę 1-go listopada w Londynie. W historii dziennikarstwa polskiego niewątpliwie nie było jeszcze takiego zebrania, na którym przytłaczająca większość zgromadzonych pojawiła by się w mundurze, tak, jak to się stało tym razem. Obraz tej sali obrad dziennikarskich, wypełnionej mundurami różnych broni i różnych stopni, od szeregowca do pułkownika, symbolizował fakt, że prasa polska walczy dziś nietylko piórem.

A jednocześnie mury tej sali pokazywały, jak potężną bronią w tej wojnie jest — słowo. Pokryły się one oryginalnymi numerami, względnie odbitkami fotograficznymi tej potężnej, podziemnej prasy polskiej, która w walce Kraju z najeźdźcą tak ogromną odgrywa rolę. Był to jak gdyby komunikat z pola bitwy, na którym prasa polska — polski dziennikarz, polski zecer i polski kolporter — odnosi codzienne zwycięstwo nad przemocą wroga. Wbrew prześladowaniom, wbrew wyrokom śmierci, pomimo ogromnych trudności, podziemna prasa polska wychodzi, dociera do narodu, organizuje i kieruje walką z okupantem. W walce tej, jak na każdym polu bitwy, nieuniknione są ofiary, i tak, jak nieprzyjaciel niszczy na froncie gniazda oporu, tak i na tym podziemnym froncie wykrywa tajne redakcje i drukarnie, likwiduje kolporterów. Ale jest to front, przez który nieprzyjaciel przerwać się nie może. Na miejsce jednej utraconej placówki, powstają nowe; zastrzelonych czy uwięzionych, zastępują inni ochotnicy. I walka toczy się dalej.

Tym to bezimiennym bohaterom, temu

Nieznanemu Żołnierzowi podziemnej prasy polskiej — dziennikarzowi, zecerowi i kolporterowi — złożyli pełen czci i pokory hołd, ci, którym dane jest w o tyle łatwiejszych warunkach, na wolnej ziemi brytyjskiej, służyć Polsce, walczyć — czy to karabinem, czy piórem.

Ale nie tylko polscy dziennikarze złożyli hołd walczącej w kraju prasie. Hołdem dla niej, a zarazem dla Polski, były także przemówienia gości obecnych, przedstawicieli prasy narodów sprzymierzonych. Przemówił Anglik, Francuz, Jugosłowianin, Norweg, Czech, Grek.

Szczególnie silne wrażenie zrobiły słowa Norwega, który sam zresztą symbolizował wolę walki swego narodu, gdyż zaledwie przed miesiącem, na kutrze rybackim uciekł z Norwegii do W. Brytanii, aby dołączyć do licznej rzeszy Norwegów, walczących tu o wspólną sprawę wolności. Mówił on, że Norwedzy zdają sobie sprawę, o ile ich los, aczkolwiek ciężki, jest lżejszy od losu Polaków; sami Niemcy w przystępie szczerości mówią im: czemuż wy się skarżycie? Polakom jest dziesięć razy gorzej.

Mówił też Norweg o Narviku, gdzie był w parę miesięcy po walkach, i gdzie tak żywe i głębokie zostało wspomnienie po tych żołnierzach polskich, którzy przebijali sobie drogę do ojczyzny także przez Narvik.

O wielu sprawach była mowa na tym zjeździe. O prasie tajnej w Polsce, o prasie żołnierskiej, która tak bujnie rozwinęła się po obozach wojskowych — we Francji, w Szkocji, w Egipcie, w Kanadzie, teraz w Rosji; o zagadnieniach zawodu tak odpowiedzialnego w czasach normalnych, a tym bardziej w czasie wojny. Ale zapewne dla zebranych po raz pierwszy wszystkich dziennikarzy polskich na ziemi brytyjskiej, a zwłaszcza dla tych w mundurach, którzy z różnych obozów w Szkocji i ze stacyj lotniczych, przybyli na zjazd, szczególnie cenny był sam fakt, że mogą oto wspólnie zadokumentować i stwierdzić: prasa polska pragnie służyć Ojczyźnie według swych możliwości i swych sił.. Prasa polska pragnie walczyć.

Aleksander Boray.

NAD BERLIN

Z okazji jubileuszu naszego lotnictwa myśliwskiego, wyrażającego się w 500-nym zestrzale aparatów nieprzyjacielskich przez nasze myśliwce oraz wzrastającym udziale polskiego lotnictwa bombowego w nalotach na Niemcy, podajemy poniżej opis nalotu na Berlin, zamieszczony w nr. 42 „Polski Walczącej", wychodzącej w Londynie.

Tego dnia był polski koncert na lotnisku. Wychodziliśmy z sali teatralnej oszołomieni melodiami oberków i kujawiaków, udając się wprost do sali odpraw załóg.

Na mapie operacyjnej, od naszego lotniska poprzez morza i kraje, ciągnęła się czerwona wstęga, wskazująca trasę. Było jasne, że dziś w nocy Berlin...

Oficer operacyjny dla formalności jednak zagaił: — Tym razem znowu Berlin, proszę panów. Cel Y. Nalot, powiedzmy, w kierunku X.

Potem jeszcze kilka słów na temat obrony przeciwlotniczej na trasie i nad celem, ładunku bomb, punktów orientacyjnych, radiosygnałów wywoławczych, oraz kilka innych szczegółów i — na tym koniec.

Wzięliśmy się do roboty ostro, bo aczkolwiek teren Niemiec z naszych nocnych wędrówek znamy już stosunkowo nieźle, to przecież przygotowanie długiego lotu, zwłaszcza jak ten, około 2.000 km., wymaga dwóch, do trzech godzin; no, a Berlin jako cel — sami rozumiecie — ma u nas szczególne względy. Robiąc „na szaro", jak to się u nas mówi, każdy niemiecki obiekt, jak Kiel, Duesseldorf, Kolonię lub inny, wkładamy w to maksimum serca; ale Berlin — to już zupełnie co innego; to więcej, niż tamte cele razem wzięte.

Krótko przed startem dowódca dywizjonu rzucił kilka ostatnich uwag i w końcu powiedział: — Chłopcy, zawsze czytam z waszych twarzy, że zagrzewać was nie potrzeba; dzisiaj jednak chcę wam specjalnie przypomnieć, że zarówno jak na wasze wyniki, tak i na was czeka tam 30 milionów, lecz — zanim wrócicie tam — tutaj czeka jeszcze kilka tysięcy ton bomb, które trzeba wyrzucić. Musicie wrócić, bo jesteście wojnie i tamtym, co na was czekają potrzebni. Szczęść wam Boże, chłopcy.

Słońce już zachodziło, gdyśmy kolejno kołowali na start. Obciążone maszyny wyły pełną mocą silników, dźwigając się leniwie w powietrze. Nad lotniskiem zatoczyliśmy po jednej rundzie, w czasie której podano nam jeszcze ostatnie wskazówki przez radio, wreszcie sakramentalne „Good luch" i odchodzimy na kurs.

Przez całą Anglię i większą część Morza Północnego mieliśmy lot bez specjalnych wrażeń, chyba to tylko, że chcąc przebić się ponad chmury, obmarzliśmy dość gwałtownie. Zarówno płatowiec, jak i śmigła zrobiły się srebrne, a szyby pokryły się warstwą lodu. Obawiając się zablokowania sterów lodem, co szczególnie nad morzem jest nieprzyjemne — pilot zdecydował się lecieć pod chmurami.

Dopiero w pobliżu brzegów zaczęły nas

macać reflektory i ogień działek ze statków nadbrzeżnych. Znamy go już zresztą dobrze: jest on mało skuteczny, więc niewiele zwracaliśmy na niego uwagi. Nad lądem chmury się skończyły, więc bez ryzyka mogliśmy nabrać zamierzoną wysokość, co bardzo nam się przydało, gdyż ogień stawał się coraz gęstszy i reflektory co chwila jak batem, smagały po maszynie. Monotonny dźwięk silników dawał złudzenie zupełnej ciszy. Była czarna, hebanowa noc. Księżyc jeszcze nie wzeszedł, tylko gwiazdy migotały do nas przyjaźnie. Lecieliśmy w zamyśleniu, a w duszy dźwięczały wciąż jeszcze kujawiaki i oberki, myśl ciągle wracała na salę koncentową, gdzie pani w barwnej łowickiej sukience, taką cudną piosenkę „Głos z daleka" śpiewała.

I znowu bliska seria artylerii — odłamki zadudniły po płatach, i znowu cisza... I głos pułkownika, co mówi, że nas 30 milionów czeka... I mapa, a na niej setki mil zarówno w jedną, jak i w drugą stronę: i do tych 30 milionów, i do tych bomb, co jeszcze niezaładowane czekają...

I znowu bliska seria budzi z zamyślenia... — Od granicy niemieckiej ogień staje się coraz gęstszy. Do celu jeszcze dwie godziny. — W pewnej chwili tylny strzelec — Powyżej z tyłu z lewej — myśliwiec... Podchodzi: 400 yardów — 300... 200...

Słyszę grzechot kaemów naszego strzelca — i znowu cisza. — Co jest Jasiu?

— Normalnie, wolał odskoczyć — odpowiada strzelec.

Wreszcie setki i tysiące reflektorów i rozrywających się pocisków, dają nam znać, że tu właśnie jest stolica „zbawców świata" (Miasta właściwie nie widać).

Niemcy stawiają nam jedną zaporę ognia za drugą. Poprostu na wszystkich wysokościach, powyżej i poniżej nas, na kierunku naszego lotu powstają ściany rwących się pocisków.

Nerwy zaczynają się napinać. Wzmaga się uczucie zaciętości i pogardy. Nie mogę powiedzieć, aby to była wściekłość — nie: coś zupełnie innego; raczej uczucie satysfakcji, że to właśnie tutaj Niemcy, że Berlin, że tysiące, miliony... że teraz wyją syreny, jak wyły w Warszawie, że tam w Berlinie ktoś zapewne przez radio ogłasza... „Uwaga, uwaga... Nadchodzi..., że to my teraz — załogi polskich dywizjonów...

Otwórz drzwi bombowe — mówię do pilota. — Włączam kontakty bomb. Światła kontrolne na tablicy rozdzielczej sygnalizują, że wszystko jest w porządku.

Maszyną rzuca od podmuchów rozrywających się coraz bliżej pocisków. Chcą nas zmusić do zawrócenia.

W świetle rzuconej bomby oświetlającej przez krótki moment, zobaczyłem cel. Jest trochę w przodzie, z lewej. Niemcy strzałami artylerii starają się zgasić moją bombę oświetlającą, co zresztą udaje im się po chwili, ale mnie ona jest już niepotrzebna, bo już uchwyconego punktu nie zgubię. — Poprawiam pilota: — W lewo.

Kontroluję nastawy celownika. Cel posuwa mi się po nitkach. Jeszcze jedna poprawka... — Dobrze... dobrze, trzymaj maszynę, uwaga... uwaga... Bomby. — Naciskam guzik wyrzutni, strzałka dystrybutowa powoli obraca się w prawo, zwalniając kolejno tysiące funtów ładunku. — Poszły.

Światła sygnalizują, że wypadły wszystkie. Teraz czekam na wybuchy i robi mi się jakby żal, że już poszły, że może jeszcze trzeba było je poprawić, może nie trafią, w jakiś cholerny park padną zmarnowane.

Czekam... czekam... czekam... — Bach, bachbach, bach, bach, bach, — pomarańczowe błyski wybuchów. W ułamach sekund robi się tam widno. Widzę domy, ulice, stację kolejową — trafione.

Pilot robi gwałtowny skręt, gdyż wiązka kilkudziesięciu reflektorów zaczyna się krzyżować nad nami. Właściwie omijać już niema co, gdyż wszędzie ogień ten sam — bezustanny i gęsty. Odłamki dzwonią po płatach, ale jakoś nie wyrządzają nam krzywdy. Wreszcie po kilku minutach ogień słabnie.

Podaję pilotowi kurs powrotny. Zostawiamy za sobą łunę, coraz bardziej rozpalającego się pożaru. Następnym bedzie łatwiej znaleźć; widzę jeszcze wybuchy następnej maszyny i tak tam będzie jeszcze kilka godzin...

I znowu mapa, i znowu podziałka długich setek mil do Anglii, choć tak bardzo blisko do Polski...

Chwilami szaleńczy pomysł przychodzi mi do głowy: podam pilotowi inny kurs... Przecież pułkownik mówił, że tam 30 milionów czeka... Ale równocześnie przychodzi świadomość — te setki tysięcy bomb, „które wpierw wyrzucić trzeba"...

Droga powrotna bez wrażeń. Jak w tamtą stronę: przyćmione światła w kabinie i oczy pilota skupione na fosforyzujących tarczach zegarów. Wypieszczone rękami polskich mechaników motory grają melodie kujawiaków i oberków. Znowu smugi reflektorów, i różne myśli, i mapa i busola, i chaotyczna, niecelna już strzelanina Niemców, i strzałki zegarów benzynowych, wskazujące coraz niższe cyfry i żal, że to nie na wschód, lecz na zachód wracać trzeba.

Adam Irynicz.

———————

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

ZBLIŻA SIĘ OKRES BURZY NAJSTRASZLIWSZEJ

W święto Zmartwychwstania Pańskiego do wszystkich Polaków na kuli ziemskiej. W pierwsze święto W. Nocy nadało Polskie Radio w Londynie następującej treści audycję do wszystkich Polaków na kuli ziemskiej:

W Wielkanoc r. 1942 zwracamy się z Londynu, tymczasowej siedziby rządu polskiego, do wszystkich Polaków z serdecznymi słowami otuchy i pokrzepienia. Przede wszystkim do Polaków w kraju, do Was, walczących najmężniej, najwytrwalej i najkrwawiej. Do chłopów, inteligentów i robotników, do mężczyzn i kobiet, do starców i dzieci polskich, do Polaków, zawleczonych do niemieckich fabryk, przetrzymywanych w obozach jeńców, gnębionych po więzieniach i obozach koncentracyjnych.

Niechaj słowa nasze biegną do skupisk polskich, rozrzuconych po całym świecie: więc naprzód do obozów wojskowych i cywilnych w Rosji, aby nas słyszeli i odpowiedzieli odzewem wytrwania; do naszych oddziałów na Bliskim Wschodzie, które walcząc w pobliżu Świętej Ziemi Zmartwychwstania, są awangardą chrystusowych żołnierzy, dążących do zwycięstwa nad fałszywym prorokiem; do wszystkich żołnierzy obozów polskich w Szkocji i Kanadzie; do marynarzy polskich okrętów wojennych i statków handlowych, po wszystkich morzach świata żeglujących; do załóg polskich okrętów podwodnych i polskich uzbrojonych statków handlowych, walczących jak najwspanialsze pancerniki. Zwracamy się z gromkim pozdrowieniem do lotników polskich w WBrytanii, Kanadzie, w spalonej promieniami słońca Afryce i na Bliskim Wschodzie, najserdeczniej zwłaszcza do tych, którzy dziś, w pierwsze święto Zmartwychwstania Pańskiego swą podniebną pełnią służbę.

Mówimy do tych Polaków, których miejsca pobytu wymieniać tu nie będziemy, niech jednak wiedzą, że pamiętamy o nich, wiemy gdzie są i nie zapomnimy.

Mówimy wreszcie do naszej emigracji cywilnej w WBrytanji, do wszystkich Polaków gdziekolwiek się obecnie znajdują: Słuchajcie, co śpiewa dzień dzisiejszy: „Wesoły nam dzień dziś nastał". Święto dzisiejsze, święto Zmartwychwstania Pańskiego jest dla nas najbardziej zrozumiałym symbolem. Nie! Nie symbolem — lecz żywą prawdą. Rozpoczynają one okres decydujący w tej straszliwej wojnie, okres, w którym ostatecznie zadecyduje się los świata. Ten rok, ta wiosna, lato i jesień, będą okresem burzy najstraszliwszej, jaką świat przeżywał. Zbrodniarz, podpalacz i morderca będzie usiłował wydobyć najwyższe napięcie swych niszczycielskich sił, będzie próbował wszystkich sposobów, by wywikłać się z zamotanej przez siebie sieci. Rozgorzeją wszystkie fronty dotychczasowe, zapalą się nowe. Musimy na to patrzyć z niewzruszonym spokojem, który jest zarazem najwyższą otuchą. Potęga zła musi się sama wykruszyć i zniszczyć. My temu procesowi samozniszczenia zbrodniarzy, kierowanemu ręką Boga, możemy tylko pomagać jako narzędzie sprawiedliwości.

Ale pomagać, to znaczy dla Polaka c z e k a ć najwyższej mobilizacji sił, na znak, na odpowiednią chwilę, nie wyrywać się, nie spalać przedwcześnie, nie szafować niepotrzebnie krwią, ale za to, gdy przyjdzie znak, stanąć natychmiast do walki. Wrogowie używają różnych sposobów prowokacji. Z gazet, z głośników radiowych, mówiących polskim słowem, lecz nie myślą polską, idą nawoływania czy rozkazy takie czy inne. Polacy! Są to głosy Judaszów, nie wolno nam dawać im posłuchu. Trzeba mieć się usilnie na baczności przed podstępem, czyhającym z tej czy innej strony. Głos polski, wiadomości prawdziwe, istotne dla Polaka, pojawiają się tylko na tej fali radiowej, która dziś płynie z Londynu, tymczasowej siedziby rządu polskiego. Na tej fali radiowej biegną nasze słowa do kraju. Dziś w święto Zmartwychwstania Chrystusa ślemy gorące życzenia: Niechaj Zmartwychwstanie Chrystusa sprawi, by zmartwychwstanie nasze nastąpiło już w tym roku".

PO WIZYCIE GEN. SIKORSKIEGO W WASZYNGTONIE

Uzgodnienie poglądów z prez. Rooseveltem. W przeddzień swego wyjazdu do Kanady, złożył gen. Sikorski wizytę pożegnalną prezydentowi Rooseveltowi; odbył rozmowy z gen. Dillem, byłym szefem sztabu brytyjskiego, z ministrem wojny Stimmsonem i był obecny na przyjęciu wydanym na jego cześć przez departament stanu spraw zagranicznych. Na przyjęciu odbył dalsze rozmowy z podsekretarzem stanu Sunner Wellesem. W wygłoszonym na bankiecie przemówieniu oświadczył Sunner Welles, że Polska musi zmartwychwstać jako państwo niepodległe wiernego i szlachetnego narodu.

W wywiadzie udzielonym prasie przed opuszczeniem Waszyngtonu, oświadczył gen. Sikorski, że podczas dwóch konferencyj, odbytych z prezydentem Rooseveltem, stwierdzono zupełną zgodność poglądów na wszystkie sprawy, dotyczące nietylko ogólnych zagadnień wojennych, lecz również wszystkich kwestyj polskich. Prez. Roose-

velt wyraził zgodę na odznaczenie gen. Mac Arthura krzyżem Virtuti Militari, który wręczony mu zostanie w imieniu gen. Sikorskiego przez posła polskiego w Australii.

Mówiąc o warunkach, panujących w Polsce, stwierdził gen. Sikorski, że otrzymane ostatnio wiadomości o stosowanych przez Niemców w Norwegii torturach, musiałyby być tysiąckrotnie pomnożone, by mogły dać prawdziwy obraz cierpień narodu polskiego w ciągu ostatnich dwóch i pół lat. Duch narodu polskiego nie został jednak złamany, Nie było i nigdy nie będzie polskiego Quisslinga.

Jednym z celów wizyty w Waszyngtonie była również szczera wymiana zdać z prezydentem Rooseveltem i jego najbliższymi współpracownikami na temat pomocy Rosji i strategii wojennej. Przez cały czas pobytu w Stanach Zjednoczonych był gen. Sikorski w ścisłym kontakcie z ambasadorem Halifaxem i brytyjską misją wojskową.

Gen. Sikorski w Kanadzie. Dnia 31 marca przybył premier gen. Sikorski w towarzystwie kierownika min. spr. zagr. amb. Raczyńskiego do Ottawy. Na dworcu kolejowym powitany został gen. Sikorski przez prem. kanadyjskiego Mackenzie Kinga, ambasadora USA i szereg innych osobistości z dyplomacji i świata politycznego. Gen. Sikorski zamieszkał w pałacu gen. gub. Kanady.

Premier kanadyjski wydał w Ottawie przyjęcie na cześć gen. Sikorskiego i amb. Raczyńskiego. W przemówieniu powitalnym mówił Mackenzie King o generale Sikorskim, jako ambasadorze wszystkich zjednoczonych narodów, walczących o nowy ład, oparty o starą maksymę „lex est rex", której Niemcy przeciwstawiają swoją formułę „rex est lex". Premier wyraził duże uznanie wojskom polskim, walczącym na wszystkich frontach świata, których walka w 1939 roku była nie tylko aktem politycznym, lecz i zjawiskiem romantyzmu w dzisiejszych zmaterializowanych czasach.

Dziennik kanadyjski „Montreal Times" pisze w artykule wstępnym, poświęconym wizycie gen. Sikorskiego, o Polsce jako symbolu bohaterstwa i ducha Europy, których nie mogą zgnieść żadne okrucieństwa najeźdźcy.

Powrót gen. Sikorskiego do Londynu. Naczelny Wódz i Premier gen. Sikorski w drugie święto Wielkanocne wylądował na bombowcu na jednym z lotnisk WBrytanii. Gen. Sikorskiemu towarzyszył kierownik min. spr. zagr. amb. Raczyński. W drodze z Kanady, gen. Sikorski zatrzymał się na jednym z lotnisk w Nowej Funlandii, gdzie spędził pierwszy dzień świąt wśród grona polskich lotników, przebywających tam służbowo. Po nabożeństwie odprawionym na lotnisku, senior grupy lotników złożył najgoretsze życzenia gen. Sikorskiemu, oświadczając: „Wierzymy Panie Generale, że doprowadzisz nas do Polski."

Natychmiast po wylądowaniu na jednym z lotnisk brytyjskich, gen. Sikorski wysłał depeszę do Prezydenta Rzplitej, treści następującej: „Panie Prezydencie. Przybywszy w tej chwili do WBrytanii, przesyłam Panu Prezydentowi serdeczne życzenia świąteczne w imieniu własnym i Sił Zbrojnych". Pan Prezydent Raczkiewicz odpowiedział życzeniami wzajemnymi oraz gratulacjami szczęśliwego przyjazdu. Gen. Sikorski wysłał także depeszę do min. St. Mikołajczyka: „Po przybyciu na teren WBrytanii, dowiedziałem się, że Rząd przysłał mi życzenia świąteczne. Dziękuję za nie jaknajserdeczniej i przesyłam na ręce Pana Ministra życzenia dla Rządu. Pobyt w USA i Kanadzie utwierdził mnie w przekonaniu, że istnieje jeszcze wierność ideałom, o które walczymy i w imię których zwyciężymy."

Wspólne cele wojenne Polski i USA. Prasa amerykańska przyjęła z uznaniem przemówienie radiowe gen. Sikorskiego do Polaków w kraju, w którym Premier Polski stwierdził, że naród amerykański nigdy nie zadowoli się kompromisem, jeżeli idzie o zasady wolności i równości innych narodów. Dzienniki amerykańskie ogłaszają ustęp z przemówienia gen. Sikorskiego, w którym oświadczył on, że może zapewnić Polskę o całkowitej zgodności celów wojennych Polski i USA.

Jedno z pism amerykańskich pisze dosłownie: „Urzędowe koła amerykańskie przywiązują wielką wagę do poglądów gen. Sikorskiego na położenie wojenne. Opinia gen., jednego z najwybitniejszych strategów sprzymierzonych, była jasna i stanowcza, ugruntowana na trzeźwej ocenie rzeczywistości."

Waszyngtoński korespondent Reutera ocenia wizytę gen. Sikorskiego w Waszyngtonie jako dowód wybitnego zainteresowania, okazywanego przez Prez. Roosevelta dla sprawy uzbrojenia poważnych polskich sił zbrojnych, organizowanych w południowej Rosji. WBrytania dostarczyła wojskom polskim niezbędnego ekwipunku, potrzeby tych wojsk przerastają jednak dotychczas dostarczone materiały. Inną sprawą, którą gen. Sikorski omówił z prez. Rooseveltem, to sprawa pomocy Stanów Zjednoczonych w akcji wyżywienia i opiekuńczej nad 2 milionami Polaków w Rosji.

Korespondent Reutera pisze, że naogół utrwala się we wszystkich kołach politycznych przekonanie, iż problem politycznych granic Polski nie dojrzał jeszcze do załatwienia.

Przedstawiając w ten sposób poglądy Premiera Polskiego, dodaje korespondent, że wojenne doświadczenie gen. polskiego jest powszechnie znane, a rady jego w

sprawie prowadzenia wojny są niezwykle cenne.

Żywo interesują się również waszyngtońską wizytą gen. Sikorskiego szwedzkie koła polityczne, wyrażając żywe z jej przebiegu zadowolenie, z uwagi na znaczenie, jakie Szwecja przywiązuje do istnienia silnej Polski, jednoczącej Europę Środkową.

Propagandowe znaczenie podróży w Stanach Zjednoczonych. Wizyta waszyngtońska gen. Sikorskiego przyczyniła się w najwyższym stopniu do wzmożenia propagandy we wszystkich państwach amerykańskich na rzecz sprawy polskiej. Przeszło 2 tys. wycinków z codziennej prasy amerykańskiej, nie licząc polskiej, świadczy o ogromnym zainteresowaniu opinii amerykańskiej przebiegiem wizyty gen. Sikorskiego. Poświęcono jej liczne artykuły wstępne w wielkich dziennikach amerykańskich o miljonowych nakładach, a najwybitniejsi komentatorowie polityczni Ameryki nadają rozmowom gen. Sikorskiego z prez. Rooseveltem duże znaczenie. Twierdzą oni, że wizyta gen. Sikorskiego w Waszyngtonie raz jeszcze wykazała i podkreśliła doniosłą rolę Polski jako kraju, który pierwszy z bronią w ręku przeciwstawił się barbarzyństwu hitlerowskiemu i ponosząc największe ofiary, dał jednocześnie największy wkład tej wojnie zarówno gdy chodzi o akcję zbrojną, jak i o postawę całego narodu polskiego.

Duże wrażenie w opinii amerykańskiej wywarło również oświadczenie gen. Sikorskiego o przeniesieniu części armii polskiej z Rosji do Persji.

POLSKI KORPUS EKSPEDYCYJNY NA BLISKIM WSCHODZIE

60-tysięczna armia polska w Persji. Na konferencji prasowej, odbytej na zakończenie wizyty w Ottawie, oświadczył gen. Sikorski, że w Rosji sformowane zostaną dalsze dywizje polskie oraz że ok. 40—60 tys. wojsk polskich znajduje się już w drodze do Persji.

W czasie inspekcji polskiej brygady Karpackiej w Tobruku, zarządził gen. Sikorski połączenie tej brygady z polskim korpusem ekspedycyjnym na Bliskim Wschodzie. Korpus będzie więc składał się z zaprawionych w bojach w Polsce i Libii żołnierzy. Korpus otrzyma brytyjski i amerykański sprzęt pancerny. W zbliżających się na Bl. Wschodzie walkach okaże się sprawność zahartowanego w bojach żołnierza polskiego.

Z dalszych, nadeszłych z Moskwy informacji wynika, że w toku przesuwania korpusu polskiego z Rosji do Persji, skoncentrowano go w Krasnowocku nad m. Kaspijskim. Dowództwo korpusu powierzono gen. Borucie - Spiechowiczowi. Armią polską w Rosji nadal dowodzi gen. Anders.

Korespondent „Evening Standart" w Teheranie donosi o przybyciu wielkiej armii polskiej do Persji. Wojska polskie zostały zaopatrzone i umundurowane przez WBrytanię. Pełniące w armii służbę pomocniczą kobiety polskie noszą również mundury brytyjskie.

BRYGADA KARPACKA POŻEGNAŁA TOBRUK

Sława jej bojów pozostanie w nim na wieki. Po 10-o miesięcznych walkach na pustyni libijskiej, Brygada Karpacka wycofana została z linii frontu i korzysta z dobrze zasłużonego odpoczynku. W rozkazie dziennym życzy jej dowódca gen. Zając, by Brygada dobrze odpoczęła i nabrała sił do dalszych walk. W wywiadzie prasowym wyraził się gen. Zając z dużym uznaniem o Brygadzie Karpackiej, stwierdzając, że składa się ona z Polaków, przybyłych do Afryki z wielu krajów Europy, a nawet Dalekiego Wschodu. Są to wszystko dobrzy i dzielni żołnierze. Szybko zaprzyjaźnili się oni z żołnierzami wszystkich formacji z W. Brytanii, Australii, Nowej Zelandii, Afryki Południowej, Indii i Czechosłowacji. Gen. Zając przytoczył oświadczenie jednego z wziętych do niewoli pułkowników włoskich, który — mówiąc o przeprowadzonym przez Brygadę Karpacką natarciu — powiedział, że nigdy jeszcze nie widział ataku wykonanego z takim rozmachem i nie chciał wierzyć, że natarcie wykonała tylko jedna brygada polska.

Opuszczając linię frontu, złożyła Brygada na cmentarzu w Tobruku hołd pamięci poległych towarzyszy broni. W imieniu nieobecnego dowódcy Brygady, przemawiał jego zastępca, stwierdzając m. in., że groby polskich żołnierzy i pomniki, na których widnieją orły polskie, nawiązują na tym cmentarzu do historycznych pomników stawianych już w historycznej Cyrenaice.

Nowy polski dywizjon myśliwski w Libii. Do Libii przybył nowy polski dywizjon lotnictwa myśliwskiego. Samoloty pilotowane były przez lotników polskich, którzy do tej pory pilotowali do Afryki samoloty brytyjskie i amerykańskie. Obecnie znajdą oni okazję do walki na tych maszynach.

ZA WARSZAWĘ I MIASTA POLSKIE

Lubeka — Kolonia — Hamburg bombardowane przez polskich lotników. Wierni towarzysze broni, lotnicy polscy i brytyjscy, dokonali w ostatnich dwóch tygodniach kilku wielkich wypraw na Niemcy i okupowaną Francję. W wyprawie na port bałtycki Lubekę, lotnicy polscy i brytyjscy sprawili się tak dzielnie, że sami Niemcy przyznają, iż część Lubeki spoczywa w gruzach i po-

piele, tając oczywiście szkody wyrządzone w porcie i przemyśle wojennym. Następnie wielka wyprawa polsko - brytyjska runęła na Nadrenię, głównie na Kolonię (105-a z rzędu). I w tym wypadku Niemcy przyznają, że wyrządziła ona poważne szkody. Trzecia wyprawa zrzuciła bomby na Hamburg.

500-tny zestrzał polskiego lotnictwa myśliwskiego. W drodze powrotnej z nalotu na Kolonię, polskie samoloty myśliwskie osłaniały odwrót bombowców polskich i RAF. Nad La Manche doszło do starcia z niemieckimi samolotami myśliwskimi. Lotnicy polscy zestrzelili w krótkim czasie 6 maszyn niemieckich, osiągając tym samym 500-tny samolot niemiecki, strącony od początku swej służby dla Polski na ziemi brytyjskiej. Z okazji tego sukcesu poświęcił „Times" artykuł lotnikom polskim.

Lotnicy polscy bombardują Kanton i Hongkong. Z Czungkingu donoszą, że w ostatnich nalotach lotnictwa chińskiego na Hongkong brali udział lotnicy polscy. Są to lotnicy, którzy swego czasu zdołali przedrzeć się z Szanghaju i wstąpić do szeregów lotnictwa chińskiego Czang-Kai-Szeka. Polacy brali już udział w nalocie na Kanton, gdzie zbombardowali japońskie zbiorniki benzyny i magazyny żywności, osiągając znakomite wyniki. Część lotników polskich pełni służbę w chińskim lotnictwie myśliwskim.

„Mało jest takich przykładów". Opisując epopeę przedzierania się lotnika polskiego por. Kaszysza z Polski do Anglii, pisze korespondent lotniczy „Timesa": „Z pośród wszystkich czynów odwagi, zdecydowania w pokonywaniu przeszków, których tyle dostarczyła nam obecna wojna, nieliczne tylko mogą przewyższać czyny polskiego lotnika por. Kaszysza".

ZWYCIĘSKA BANDERA POLSKA

Polskie statki handlowe biją Niemców. Polski min. handlu i przemysłu odznaczył niedawno marynarzy i dowódców polskich statków handlowych „Kmicic" i „Zagłoba" Krzyżem Walecznych za skuteczną obronę przed lotnictwem niemieckim. SS „Kmicic" płynął w czasie nalotu niemieckiego na czele konwoju brytyjskiego, złożonego z kilkudziesięciu statków. Ogień jego dział przeciwlotniczych nietylko odpędził nieprzyjacielskie Dorniery, lecz dwa z nich nawet strącił. Załoga SS „Zagłoby" odznaczyła się w podobnych okolicznościach.

Brytyjskie czasopismo poświęcone sprawom żeglugi morskiej, podkreśla z wielkim uznaniem udział polskiej floty handlowej u boku brytyjskiej floty handlowej w walkach na morzach, dodając, że pewna liczba oficerów floty polskiej została już oznaczona przez króla Jerzego VI.

LOS POLAKÓW W ROSJI

Pomoc brytyjska dla Polaków w Rosji. Przewodniczący bryt. Komitetu Pomocy Polakom wygłosił przed mikrofonem rozgłośni londyńskiej przemówienie: „Jako prezes Bryt. Komitetu Pomocy Polakom z radością powitałem sposobność ogłoszenia kilku informacyj o naszej pracy. Ostatnie 6 miesięcy poświęciliśmy na życzenie gen. Sikorskiego przede wszystkim sprawie pomocy Polakom w Rosji. Nie potrzebuję chyba podkreślać, jak bardzo oni tej pomocy potrzebują. Ofiarność społeczeństwa, zarówno tu, jak w Kanadzie i innych częściach Imperium, sprawiła na mnie głębokie wrażenie. Komitet nasz pracował prawie ponad siły i czynił wszystko możliwe, by ulżyć niedoli Polaków w Rosji. Odpowiedzią na nasz apel były liczne datki pieniężne. Staraliśmy się jednak nakłonić naszych szczodrych przyjaciół raczej do składania darów w ubraniach, szczególniej ciepłych, wełnianych, dostosowanych do ciężkich warunków zimy rosyjskiej. W ciągu ostatnich 6 miesięcy wysłaliśmy do Rosji blisko pół miliona paczek, w tym 250 tys. par skarpetek, 15 tys. pulowerów.

Zorganizowanie transportu nie było rzeczą łatwą, dzięki jednak stworzeniu składów w Szkocji, można było rzeczy odpowiednio zapakować i załadować na statki. Jako oficer łącznikowy przy armii polskiej, mogłem pomyślnie załatwić sprawę transportu morskiego. Ogromnej otuchy w naszej pracy dodaje nam świadomość, że wysłane przez nas przedmioty docierają do Rosji, o czym świadczą listy otrzymywane stamtąd od naszych przyjaciół. Amb. Kot pisał mi kilkakrotnie o wynikach naszej pracy, do której przywiązuje b. wielkie znaczenie. Nie dalej jak kilka tygodni temu otrzymałem również list z podziękowaniem od gen. Andersa.

Pomoc nasza nie ogranicza się wyłącznie do pomocy Polakom w Rosji. Przeciwnie, robimy wszystko, co jest w naszej mocy, by pomóc Polakom, gdziekolwiek się znajdują. Wiem jednak, że każdy Polak zgodzi się ze mną, iż w tej chwili sprawy dotyczące Polaków w Rosji mają pierwszeństwo.

Żyjemy w ciężkich czasach, lecz czuję, że praca nasza bardziej jeszcze zacieśni zbliżenie między Polakami i Brytyjczykami i wierzę mocno, że praca Komitetu Pomocy Polakom, przetrwa wojnę i potoczy się później w ciężkim, czekającym nas okresie odbudowy powojennej, kiedy tyle będzie do zrobienia i gdy współpraca naszych dwóch narodów stanie się jedną z podwalin odbudowy Europy."

Polacy przybywają z Rosji do Persji. Z Rosji do Teheranu przybyło ok. 1400 osób cywilnych, przeważnie kobiet i dzieci. Opiekę nad nimi sprawuje poselstwo polskie

w Teheranie oraz Polski Czerwony Krzyż i Amerykański Czerwony Krzyż. Kilka grup dzieci polskich przybyło z Rosji do Teheranu już wcześniej i udało się do Afryki Południowej.

Transport brytyjsko - amerykański dla Polaków w Rosji. Mimo poważnych trudności transportowych, zdołano wysłać dla Polaków w Rosji transport 7 tysięcy ton. Transport dotarł już do portów rosyjskich. Zawiera on mleko skondensowane, konserwy mięsne i inną żywność, owoce, medykamenty, ubrania, bieliznę itd.

KRONIKA ZAGRANICZNA

W PRZEDEDNIU NOWYCH WYDARZEŃ WOJENNYCH

Europejski teatr wojny najważniejszy. — W ostatniej dekadzie marca ukazał się komunikat Reutera, obrazujący w ujęciu korespondenta waszyngtońskiego poglądy bardzo miarodajnych amerykańskich kół politycznych na dalszy bieg wydarzeń wojennych: „W pewnych kołach waszyngtońskich — depeszował korespondent — panuje obawa, że nominacja Mac Arthura wywołać może przesadne wyobrażenie o bezpośrednich militarnych możliwościach na południowo - zachodnim Pacyfiku; mogłoby ono spowodować żądanie przeniesienia głównych wysiłków wojennych Stanów Zjednoczonych z Bl. Wschodu i Rosji na Pacyfik. Odpowiedzialne koła waszyngtońskie są oczywiście dalekie od niedoceniania sukcesów japońskich i posuwania się naprzód Japończyków, tak samo jak nie uważają one Australii za front o drugorzędnym znaczeniu. Wymienione koła są jednak przekonane, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla demokracyj stanowią nadal Niemcy; panuje pogląd, że Roosevelt i Churchill uzgodnili w tym względzie swe zapatrywania w czasie grudniowego spotkania. Dostawy sprzętu wojennego dla Rosji Sowieckiej wskazują, że Bl. Wschód zajmuje ważne miejsce w rozważaniach tych czynników, które ponoszą największą odpowiedzialność za strategię amerykańską.

Na froncie niemiecko - sowieckim przygotowania obu stron są zdaje się ukończone, lub na ukończeniu, raczej już tylko w stadium cyzelowania koncentracyj. Według informacyj waszyngtońskich skoncentrowało naczelne dowództwo niemieckie 4-milionową armię uderzeniową na środkowym odcinku frontu; zadaniem jej ma być zdobycie Moskwy. Według tych samych źródeł stanęło 100 dywizyj niemieckich na południowym odcinku frontu, celem uderzenia na Kaukaz. Dowództwo sowieckie miało na tym odcinku skoncentrować 122 dywizje, według źródeł ankarskich 90 dywizyj.

Wszystkie przewidywania wskazują na Kaukaz, jako główny cel operacyj niemieckich, a to z uwagi na brak surowca naftowego, który w Niemczech niewątpliwie poczyna się odczuwać. Byłby to jeden cel strategiczny, a pozostaje drugi: uderzenie na Indie, z zamiarem nawiązania tam łączności z wojskami japońskimi.

Zagrożenie Bliskiego Wschodu. „Nikt nie łudzi się — pisała niedawno „Frankfurter Zeitung" — że walki będą jeszcze ciężkie; każdy wie, a najlepiej wiedzą to żołnierze, że o spacerze wojennym nie może być mowy... Nie pójdzie on (marsz niemiecki) naprzód, w bezkresne przestrzenie. Wódz naczelny niemieckich sił zbrojnych nie myśli zupełnie o ewentualnym dotarciu do wybrzeży Oceanu Spokojnego lub o obraniu sobie za cel tej kampanii innych zbyt odległych obszarów. Marsz zostanie zakończony wówczas, gdy osiągnięty zostanie cel kampanii... Z chwilą, gdy armie sowieckie będą całkowicie rozgromione, a Związek Radziecki utraci swe zakłady przemysłowe, bolszewizm przestanie zagrażać Europie".

Ile w tym zapewnieniu jest chęci uspokojenia opinii własnego kraju, niepokojącej się z powodu możliwości nowych ryzykanckich przedsięwzięć, ile względów na niepokoje w armii, ile wreszcie zamiaru zawoalowania prawdziwych zamierzeń — trudno ustalić.

Sprzymierzeni nie zaniedbują zresztą niczego, by możliwie najlepiej przygotować obronę Bl. Wschodu. Pośpieszne wzmacnianie tureckich sił zbrojnych, szczególnie lotnictwa, które otrzymuje stale amerykański sprzęt lotniczy, i floty, której stocznie brytyjskie dostarczyły ostatnio 2 nowozbudowane dla Turcji kontrtorpedowce, dowodzi, że postawa Turcji nie uległa zmianie. Przesunięcie 60-tysięcznej armii polskiej z Rosji do Persji wskazuje, że się tam pośpiesznie wzmacnia siły obronne. Inżynierowie brytyjscy i amerykańscy budują wielką linię umocnień w Persji.

NA FRONCIE WSCHODNIM

Bez zmian. Na froncie wschodnim nie zaszły żadne większe zmiany. Jedynie zajęcie Biełgorodu na północo-wschód od Charkowa, zmieniło nieco położenie na odcinku południowym. Na odcinku środkowym walki miały charakter lokalny. Oddziały sowieckie miały dotrzeć w głąb Białorusi, kierując się na Witebsk. Wojska sowieckie stale nacierają i naczelne dow. sowieckie do tej pory nie zarzuciło planu kruszenia sił niemieckich i zmuszenia dow. niemieckiego do

przedwczesnego — w każdym razie w części — zużycia rezerw, nagromadzonych do ofensywy wiosennej.

Komunikat sowiecki o stratach niemieckich mówi, że w walkach od 23 marca do 4 kwietnia stracili Niemcy 40 tys. oficerów i żołnierzy, a Rosjanie — odbiwszy 162 miejscowości, zdobyli między innymi 28 czołgów, 122 działa, 69 miotaczy min, 541 karabinów maszynowych, 186 samochodów, 3 parowozy, 220 wagonów i lor kolejowych.

Straty niemieckie od listopada do końca marca br. oblicza się na 1.500.000 zabitych, 5.000 dział i 3.000 samolotów. Straty niemieckie w lutym na części frontu wschodniego — na 135.000 poległych i 400.000 rannych. Straty lotnictwa niemieckiego w ciągu ostatnich dwóch tygodni oblicza Moskwa na 800 maszyn. Wzmożona, obustronna zresztą, działalność lotnicza, dowodzi, że armie weszły w stadium nowych walk. Sowieckie łodzie podwodne zatopiły ostatnio na Morzu Lodowatym kilka wielkich transportowców niemieckich po 10, 7 i 5 tys. ton.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Stopniowy odwrót na lewym skrzydle sprzymierzonych. Bitwa o Pacyfik weszła w stadium powolniejszych działań japońskich. Naczelne dowództwo japońskie działa ostrożniej, napotkawszy na lepiej zorganizowany opór sprzymierzonych, a tym samym powolniej. Niemniej jednak sprzymierzone wojska imperialne i chińskie, operujące w Birmie, cofają się w dalszym ciągu ku Birmie środkowej i górnej. Prome i sąsiadujące złoża naftowe zostały ewakuowane. Wojska japońskie posuwają się powoli na północ — coraz gwałtowniejszy charakter przybierają walki lotnicze nad Birmą. Lotnictwo japońskie napotkało na silny i skuteczny opór lotnictwa sprzymierzonych, wzmocnionego przez lotnictwo amerykańskie.

Walki o Zatokę Bengalską. Zająwszy bez walki opuszczone przez wojska imperialne Andamany, przystąpili Japończycy do operacyj morsko - lotniczych w Zatoce Bengalskiej. Nalot na Colomba na Cejlonie, przyniósł ciężką klęskę. Z 75 maszyn japońskich, które zaatakowały Colombo, zestrzelono 27, 25 w walkach lotniczych a 30 uszkodzono tak poważnie, że prawdopodobnie nie wróciły one do swych baz. Operacje lotnictwa japońskiego dokonane zostały w oparciu o japońską flotę, prawdopodobnie 2 lotniskowce. Admiralicja brytyjska doniosła, że w zatoce Bengalskiej został zatopione 2 ciężkie krążowniki brytyjskie i brytyjski lotniskowiec (4-ty od 1939 roku).

Corregidor broni się bohatersko. Walczące na półwyspie Bataan na Mindanao pod dowództwem gen. Wainwrighta wojska amerykańsko - filipińskie w sile 36 tys. żołnierza, nie wytrzymały gwałtownego natarcia 100-tysięcznej armii japońskiej i rozpoczęły odwrót ku twierdzy Corregidor, która prawdopodobnie będzie bronić się w dalszym ciągu.

Poważne straty poniosła flota japońska na wodach filipińskich, tracąc od torped amerykańskiej łodzi podwodnej ciężki krążownik, 2 kontrtorpedowce i transportowiec.

Skuteczna obrona przedpoli Australii. — Na przedpolu Australii w Nowej Gwinei, sprzymierzeni powstrzymali pochód Japończyków. Skoncentrowanie potężnych lotniczych sił australijskich i amerykańskich, współdziałających z flotą sprzymierzonych, pozwoliło wykonać tak gwałtowne uderzenie przeciw japońskim siłom lotniczym w operacjach zaczepnych i obronnych, że dowództwo japońskie musiało zahamować własne działania wskutek poniesionych strat morskich i lotniczych. Stan ten trwa do tej pory.

NA FRONCIE CYRENAJKI

Tylko walki patroli. W północnej Afryce toczą się bez przerwy walki patroli i mniejszych i większych grup zmotoryzowanych. Działania lotnicze są bardzo żywe.

2-tysięczny nalot na Maltę. Malta przeżywała w ubiegłym tygodniu 2-tysięczny nalot nieprzyjacielski. Unieszkodliwienie tej bazy brytyjskiej stało się bodaj że głównym celem dowódcy niemiecko - włoskich sił lotniczych w rej. morza Śródziemnego Kesselinga. Mimo olbrzymich strat Niemcy i Włosi bezustannie atakują bazę. W ciągu 2 tygodni stracili oni nad Maltą z górą 200 maszyn, nieraz po kilkadziesiąt w jednym nalocie. Baza broni się, a w dowód uznania dla bojowości i sprawności pułku artylerii przeciwlotniczej, broniącego bazy, król Jerzy VI objął szefostwo pułku.

BITWA O 7 MÓRZ

Odparcie ataku na konwój brytyjski. — U wybrzeży norweskich odparty został atak na wielki konwój brytyjsko-amerykański, płynący do Murmańska. Flota niemiecka straciła w ataku kontrtorpedowiec, który zatonął, inny został uszkodzony, 3 niemieckie łodzie podwodne zostały ciężko uszkodzone, być może nawet zatopione. Krążownik brytyjski „Trynidad" i kontrtorpedowiec „Equador" zostały w potyczce lekko uszkodzone i utraciły łącznie ok. 50 marynarzy załogi. Konwój dopłynął do Murmańska.

28 łodzi podwodnych zatopiła flota Stanów Zjednoczonych. Od chwili przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, zatopiła flota amerykańska 28 nieprzyjaciel-

skich łodzi podwodnych, 7 na Pacyfiku i 21 na Atlantyku. Zginął m. in. as niemieckiej broni podwodnej, kpt. Endrass.

UDANA WYPRAWA NA ST. NAZAIRE

Zniszczenie wielkiego doku. Kombinowany wypad morsko - lotniczo - lądowy na St. Nazaire u ujścia Loary dowiódł, jak trudno ustrzec Niemcom swe bazy i fortyfikacje na wybrzeżu Francji. Eskadra lekkich brytyjskich jednostek morskich zdołała niepostrzeżenie podpłynąć w nocy pod największą niemiecką bazę łodzi podwodnych na Atlantyku, wysadzić na ląd oddziały „Commandos", które operowały od wczesnych godzin nocnych do 8-ej rano na lądzie, w mieście i porcie i zniszczyły wielki dok, mogący pomieścić nawet pancerniki klasy „Tirpitz". Na wrota doków wpłynął całą siłą pary stary kontrtorpedowiec amerykański z wzmocnionym specjalną konstrukcją stalową dziobem i utknął w nich do połowy kadłuba. Po pewnym czasie nastąpił na okręcie wybuch 5 ton materiałów wybuchowych, który zniszczył dok tak gruntownie, że naprawa jego potrwa conajmniej rok. Oddziały „Commandos" dokonały zniszczeń w porcie, w śluzach portowych i innych obiektach. Po wykonaniu zadań oddziały załadowały się na okręty i odpłynęły. Część żołnierzy brytyjskich, którzy nie zdołali przedrzeć się na wybrzeże, dostało się do niewoli.

LUBEKA W GRUZACH

Poważne skutki nalotu na Francję. Ciężkie naloty RAF na zakłady Renault'a i Matford'a we Francji, spowodowały zniszczenie sprzętu, w który możnaby zaopatrzyć 5 niemieckich dywizyj pancernych i zmotoryzowanych. Dostarczone przez wywiad lotniczy fotografie dowodzą, że fabryki te zostały na długie miesiące wyłączone z produkcji dla Niemców.

Lubeka, Kolonia, Hamburg i Zagłębie Ruhry. Ofensywa RAF na Niemcy wzmaga się i przybiera stopniowo potężne tempo. W ostatnich nalotach brali zawsze udział lotnicy polscy. Lubeka, na którą wykonano bardzo ciężki nalot, leży — jak twierdzą sami Niemcy — w gruzach. 300 bombowców brytyjskich i polskich runęło z kolei na Nadrenię, głównie na Kolonię. I tu wyrządzono ciężkie szkody. Mniejsze rozmiary miał nalot brytyjsko - polski na Hamburg, natomiast nalot z 10 na 11 bm. na Zagłębie Ruhry wykonało 300 bombowców (?) brytyjskich i polskich. Tej samej nocy stoczyli polscy lotnicy myśliwscy walkę napowietrzną z lotnikami niemieckimi nad Boulogne i zestrzelili 5 maszyn niemieckich na 6.

Poza nalotami na Niemcy, obiektami nalotów RAF były ważne porty francuskie oraz obiekty wojskowe w północnej Francji, Belgii i Holandii. O rozmiarach nalotów na Niemcy świadczy fakt zrzucenia 1.000.000 kilogramów bomb na obiekty niemieckie.

Naloty niemieckie na Anglię ograniczają się do minimalnych rozmiarów i niczym nie przypominają zapowiedzi Hitlera i Goeringa, że za każdą bombę, rzuconą na Niemcy, Luftwaffe odpłaci stokrotnie.

INDIE NIE OTRZYMAJĄ STATUTU DOMINIALNEGO

Niepowodzenie misji Crippsa. Misja Crippsa w Indiach nie powiodła się. Stwierdził to Cripps w wywiadzie prasowym przed odlotem do Londynu. Kongres hinduski żądał przekazania Indiom obrony narodowej, na co Anglia w toku wojny absolutnie zgodzić się nie mogła, bo wymagałoby to całkowitej reorganizacji obrony Indyj w chwili, gdy wróg stoi u ich bram. Nie mogła się też Anglia zgodzić z uwagi na liczne hinduskie mniejszości narodowe na utworzenie rządu narodowego w Indiach. Rząd brytyjski — stwierdził Cripps — projektu swego nie wycofuje i gotów jest w każdej chwili podjąć dalsze rokowania ku jego urzeczywistnieniu zmierzające. Obecnie stan w Indiach nie ulegnie żadnym zmianom. Cripps stwierdził, że w rozmowach z przywódcami induskimi przekonał się o zdecydowanej ich woli bronienia się przed napaścią Japonii.

NA ZIEMIACH RZECZYPOSPOLITEJ

ZIEMIE ZACHODNIE

Terror na Ziemiach Zachodnich przeszedł wszystko, co dotychczas Niemcy zdołali zapisać na rachunku swych zbrodni.

W ZGIERZU w dn. 20 marca br. rozstrzelano publicznie 100 Polaków jako odwet za zabicie 2-ch agentów gestapo. Policja niemiecka urządziła masową obławę, spędzając tłumy Polaków, jako przymusowych widzów na plac przy ul. Piątkowskiej, gdzie odbyła się egzekucja. Skazańców związanych po 15 w każdej partii, rozstrzeliwano kolejno w pozycji klęczącej. Wśród rozstrzelanych znajdowały się 4 kobiety, 2 księży, kilku lekarzy i adwokatów. M. in. adwokat Kazimierz Kowalski z Łodzi, oraz redaktor Leon Trella z Poznania.

W BYDGOSZCZY skazano na karę śmierci 38 Polaków, pod pretekstem znęcania się przez nich nad cywilnymi Niemcami we wrześniu 1939 r.

W POZNANIU ilość wyroków wykonywanych w cytadeli poznańskiej oblicza się na 70 — 80 miesięcznie. Dla dokonywania egzekucji sprowadzono specjalną gilotynę elektryczną.

MIASTA W POLSCE ZACHODNIEJ NADAL SĄ POLSKIE, MIMO TERORU I WYSIEDLEŃ.

POZNAŃ liczy według statystyki niemieckiej w dn. 1 stycznia br. 314.337 mieszkańców, z czego ludności polskiej ponad 190.000. GDYNIA mimo wielokrotnych, masowych wysiedleń i napływu Niemców bałtyckich, liczy jeszcze 40 proc. ludności polskiej. ŁÓDŹ według statystyki z października ub. r. liczyła (bez Żydów) 471.000 mieszkańców, z tego 345.000 Polaków i 117.000 Niemców. W liczbie tej jest około 80.000 dawnych niemieckich mieszkańców Łodzi i 37.000 Niemców z Rzeszy, względnie przesiedlonych ze wschodu. Mowa polska rozbrzmiewa wciąż na ulicach, a nieugięta postawa ludności nie ulega żadnym załamaniom.

WOJEWÓDZTWA CENTRALNE

Aresztowania i represje. W KRAKOWIE aresztowano ostatnio szereg osób, m. in. lekarek oraz księży: ks. dr. Mazanka, Kanclerza Kurii, ks. dr. Kalę, Notariusza Sądu Archidiecezjalnego, ks. dr. Kulczyckiego, Obrońcę w Sądzie Metropolitalnym. Z miasta i okolicy wywieziono ostatnio dużo młodzieży męskiej, z technicznych szkół zawodowych, jak również szkół przedszkoleniowych przy fabrykach. Młodzież tę wywieziono do Rzeszy, a częściowo nawet do fabryk honlenderskich.

W pow. ZAMOJSKIM i KRASNYSTAWSKIM aresztowano około 200 osób, przeważnie młodzieży.

W ŁOMŻY z powodu zerwania linii telefonicznej, aresztowano, a nastęnnie rozstrzelano bez śledztwa i sądu 24 polskich pracowników pocztowych.

W WARSZAWIE w dniu Żałoby Narodowej, w Wielki Czwartek, tłumy wiernych owiedzały kościoły. Święta Wielkanocne minęły w nastroju poważnym i bardziej podniosłym, niż którekolwiek z dotychczasowych świąt wojennych.

W dn. 20 lutego br. zmarł w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu ks. dr. Juliusz Bursche, biskup Kościoła Ewangelicko - Augsburskiego w Polsce. W Oranienburgu przebywał on 2 i pół lat. Przed nim również w obozie koncentracyjnym zmarli jego młodsi bracia: ks. dr. Edmund Bursche, profesor Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie i Alfred Bursche, architekt w Warszawie.

Z ostatniej chwili

LAVAL PREMIEREM RZĄDU FRANCUSKIEGO

Dotychczasowy rząd francuski ustąpił, a misję tworzenia nowego gabinetu otrzymał Laval. Jest to niewątpliwie wynik przeprowadzonych przed dwoma tygodniami rozmów Pétain'a z Lavalem. Laval staje na czele rządu jako „szef rządu", zapożyczając tę nomenklaturę od regimu faszystowskiego i Falangi hiszpańskiej. Marsz Pétain ogranicza się do funkcyj szefa państwa, nie wiadomo jeszcze, w jakim stopniu nominalnej, względnie faktycznej. Admirał Darlan nie otrzyma prawdopodobnie żadnej teki; podporządkowane zostaną mu wszystkie siły zbrojne Francji, lądowe, morskie i lotnicze. Adm. Darlan będzie mógł jednak uczestniczyć w posiedzeniach gabinetu.

Dekretem rządu dotychczasowego zawieszony został przewód sądowy w Riom.

Pierwsze oświadczenie nowego premiera. W pierwszym swym oświadczeniu, złożonym po powierzeniu mu sji tworzenia gabinetu stwierdził Laval, że polityka jego zmierzać będzie do utrzymania przyjaznych stosunków zarówno z Niemcami, jak i Stanami Zjednoczonymi. Laval oświadczył, że nei potrzebuje zmieniać ani słow a zośwadczenia swego, złożonego w maju ub. r. w którym przyrzekał, że flota francuska nigdy nie zostanie wydana Niemcom. Laval wyraził nadzieję na utrzymanie pokoju z państwami osi, zapewniającego całość i niepodległość zarówno Francji kontynentalnej, jak i jej imperium kolonialnego. Mgliście brzmiały uwagi Lavala o przyszłości Alzacji i Lotaryngii. Zdaniem jego sprawa ta może być załatwiona tylko drogą przyjaznego porozumienia z Niemcami.

MILION KILOGRAMÓW BOMB NA NIEMCY

Na minutę nalotu tona bomb. W 4-ch nalotach dokonanych przez RAF na Niemcy od 1-go święta wielkanocnego po dzień 11 bm., lotnicy brytyjscy i polscy zrzucili na bombardowane obiekty (Kolonię, Hamburg i Niemcy półn.-zcahodnie i dwukrotnie Zagłębie Ruhry) milion kg. bomb. Licząc czas trwania nalotów, wypada około 100.000 kg. bomb na minutę nalotu. Naloty na Kolonię i Zagłębie Ruhry należały do

najcięższych. W wyprawach tych wzięło udział z górą po 300 bombowców brytyjskich. We wszystkich tych nalotach brali również udział lotnicy polscy, bądź na bombowcach, bądź na maszynach myśliwskich. Lecąc w osłonie wyprawy brytyjskiej na rejon Calais — Boulogne, polscy lotnicy myśliwscy zestrzelili 5 ze strąconych w tej wyprawie sześciu maszyn niemieckich. O skutkach ostatnich nalotów brytyjskich na Niemcy świadczy fakt, że po raz pierwszy w tej wojnie zezwolono prasie niemieckiej na opublikowanie zdjęć dokonanych zniszczeń w portach niemieckich i niemieckim rzemyśle. Sprawozdawca radiowy rozgłośni szwajcarskiej komentuje: „Ponieważ władze niemieckie starały się do tej pory zawsze bagatelizować skutki ataków RAF, nagła ta zmiana dowodzi, że zniszczenia są tak wielkie, iż nie podobna zataić ich rozmiarów."

Najdłuższy nalot na Francję północną. 14 bm. w dzień dokonał RAF najdłuższego nalotu w tym roku na Francję półn. Przez 9 i pół godzin, od 10 rano do 7.30 wieczór, eskadry „Spitfirów" nalatywały falami na poszczególne obiekty, osłaniając eskadry bombowców. Wszystkie bombowce wróciły po spełnieniu zadań do swych baz.

Nalot na Włochy północne. W nocy na 13 bm. dokonały bombowce brytyjskie nalotu na Włochy półn. Wskazane cele były oświetlone, gdy samoloty zrzuciły bomby. Zaciemniono je pośpiesznie po wybuchu bomb, które znalazły jednak dokładnie obiekty, dla których były przeznaczone. Bombardowano obiekty kolejowe w Genui, Turynie i innych miastach.

NA FRONCIE WSCHODNIM

Bez większych zmian. Na niewymienionym bliżej odcinku frontu środkowego wykonało 6 dywizyj sowieckich uderzenia na linie niemieckie, zmuszając Niemców do cofnięcia się. W ciągu ostatnich 10 dni poległo pod Leningradem 9 tys. Niemców. Moskwa podaje straty lotnictwa niem. na wschodzie w ciągu ostatniego miesiąca na 1203 maszyny, straty własne na 314 maszyn.

NA BLISKIM WSCHODZIE

Sukcesy bryt. łodzi podwodnych. W środkowej części m. Śródziemnego zatopiła bryt. łódź podwodna 10.000-tonowy krążownik włoski. Z 7 jednostek tego typu krążowników, zostały Włochom tylko 3, w tym 1 ciężko uszkodzony. Ponadto zatopiono 4 włoskie statki zaopatrzeniowe, w tym 1 wielki i 1 o średnim tonażu.

SPRAWY POLSKIE

Gen. Sikorski wrócił do Szkocji, gdzie zatrzymał się kilka dni po powrocie swym z Ameryki do Londynu.

W drodze do Londynu znajduje się gen. Anders. W Kairze odbył gen. Anders rozmowy z dowódcą wojsk imperialnych na Bl. Wschodzie gen. Auchinleckiem i odwiedził w towarzystwie gen. Kopańskiego obóz Brygady Karpackiej, poczem odsłonił na cmentarzu w Tobruku pomnik ku czci poległych żołnierzy polskich.

OFIARY. Na cele walki z wrogiem otrzymaliśmy następujące sumy, które niniejszym z podziękowaniem kwitujemy: NN — 85 zł.; 2N — 20 zł.; JZ — 10 zł.; Podole — 20 zł..

Dziękujemy p. Jasiowi za 1,5 m. sześc. desek. — P. Witoldowi serdeczne dzięki za pomoc.

SPROSTOWANIE: W numerze poprzednim pokwitowaliśmy zł. 20, podając jako hasło N. i R. W., powinno zaś być N. i R. D., co niniejszym prostujemy.